

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstrasse 57.
Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

wychodzi codziennie

(prócz niedziel i świąt).

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 1,85 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 3,75 m. mies.
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie.

Cena ogłoszeń w Niemczech:
— Za 1 milimetr ośmiolatowy 10 fenigów. —

EKSPEDYCJA: Bytom G.-Śl. (Beuthen O.-S.), Kurfürstenstr. 19.

Rok XXXIV

Niedziela 18-go maja 1930

Nr. 115

Uczmy się od Niemców.

W Prusach Wschodnich od kilku-nastu lat istnieje t. zw. „Ostpreussischer Schulverein“, który ma na celu wspieranie szkół niemieckich w Polsce. Do towarzystwa tego, zgodnie z życzeniem władzy prowincjonalnej należą powiaty, miasta i t. d. W rocznych budżetach powiatów i miast figurują poważne sumy, jako składki członkowskie na „Ostpreussischer Schulverein“, względnie dobrowolne datki, a więc i nasz lud polski zmuszony jest pośrednio przez płacenie podatków powiatowych, łożyć na wspieranie niemieckich w Polsce. Zaznaczyć wypada, że najwyższa władza prowincji wschodnio-pruskiej, to jest sam „Oberpräsident“ ma ustawami zagwarantowany poważny, jeżeli nie decydujący, wpływ w zarządzie „Ostpreuss. Schulverein.“

„Ostpreussischer Schulverein“ wydał w tych dniach odezwę, w której donosi, że w maju i w czerwcu urządza kwestę publiczną na poparcie niemieckich szkół w Polsce, przedewszystkiem na Pomorzu. W odezwie pod nagłówkiem „Pomóżcie Niemcom zagranicznym“ (Helft den Auslandsdeutschen!) twierdzi, że środki na utrzymanie niemieckich szkół w Polsce są bardzo skąpe, że szkoły te należy postawić na poziomie wyższym, jeżeli nie mają one zostać wyparte przez szkoły państwowe, które to szkoły są rzekomo bogato wyposażone. Dzieci niemieckie muszą otrzymać dobre wykształcenie, jeżeli mają one być utrzymane na poziomie wykształcenia w szkołach państwowych. W Polsce jedynie przez szkołę zachować niemiecką można, dlatego „Ostpreussischer Schulverein“ urządza w maju i w czerwcu kwestę, i chce powiększyć własne zasoby finansowe dla pracy zagranicą (für seine Arbeit jenseits der Grenze).

W myśl zasady „was dem einen recht, ist dem anderen billig“ mamy nadzieję, że w Polsce również powstaną podobne towarzystwa szkolne, mające na celu popieranie szkolnictwa polskiego w Niemczech, — że, do podobnych towarzystw należeć będą w charakterze członków wszystkie powiaty, wszystkie miasta, składając hojne dary na nasze polskie szkoły, — że wojewoda pomorski, że wojewoda poznański czy śląski również będą mieli zagwarantowany poważny, jeżeli nie decydujący wpływ w tych organizacjach, że nareszcie takie towarzystwo odezwie się również do społeczeństwa o składki na szkoły polskie w Niemczech i powie: Potrzebujemy funduszy na naszą pracę, to jest na pracę zagranicą („für die Arbeit jenseits der Grenze.“)

Ciekawi jesteśmy, co wtedy Niemcy powiedzą!

Jak widzimy, wiele, bardzo wiele nauczyć się możemy od Niemców. Uczmy się zawsze, choćby od naszych nieprzyjaciół!... póki czas.

Śląsk żegna śp. Biskupa Lisieckiego.

Cieszyn. (Tel. wł.) Chmurnie, ponuro było w piątek rano w Cieszynie, tak ponuro, jak w sercach mieszkańców, którym żegnać przyszło na zawsze swego Arcypasterza. Niedawno dopiero Śląsk cieszyński poznał biskupa Lisieckiego, a jednak pokochał go od pierwszej chwili za jego prostotę w obejściu i serdeczność, z jaką odnosił się do każdego, bez względu na godność i stan. Więc też nie dziwnego, że całe miasto robiło wrażenie jakiegoś pobożnego skupienia, a smutek widniał na wszystkich obliczach. Z wielu domów zwieszały się żałobne chorągwie, a światło latarni, okrytych kirem, migotało, rzucając niepewne blaski.

Kościół parafjalny dziwnie robił wrażenie. Ze stropu zwisały girlandy zieleni, ale już niezbyt świeżej. Bo zawieszono je przed tygodniem na radosną chwilę powitania najdosłojniejszego Arcypasterza. Tragiczny los zrzucił, że niebawem odszedł od nas na zawsze. Pozostawiono więc girlandy, jako łącznik pomiędzy niedawną radością, a obecnym smutkiem.

Na podniesieniu, wśród zieleni i płonących świec, leżał On — niezapomniany — w majestacie śmierci. Twarz spokojna, pogodna, jak pogodnym za życia był umysł śp. biskupa Lisieckiego.

Od samego rana tłumy wiernych odwiedzały świątynię, by poraz ostatni zobaczyć twarz nieodżałowanego Arcypasterza. U stóp katafalku składały wieńce i kwiaty stowarzyszenia i związki.

Nabożeństwo.

Po godzinie 11 kościół zaczął napełniać się przybyłymi z bliższych i dalszych stron delegacjami na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. profesor Tomanek w asyście trzech księży.

Po skończonej mszy św. odprawił przy katafalku modły ks. infułat Kasperlik, który następnie przemówił do obecnych, wskazując na to, jak niedawno ludność Cieszyna witała zmarłego Biskupa z radością, a teraz w głębokim żegna go smutku.

Po przemowie ks. infułata Kasperlika przykryto wiekiem trumnę i

umieszczono ją na karawanie, bogato w kwiecie przystrojonym, w cztery konie zaprzężonym, poczem ruszył pochód na dworzec kolejowy.

Pociąg ze zwłokami zmarłego ks. Biskupa zatrzymał się w Skoczowie, Bielsku, Dziedzicach, Pszczynie i Tykach, gdzie zgromadzeni wierni parafjanie ze swymi duszpasterzami żegnali się po raz ostatni z Drogim, Zmarłym Arcypasterzem.

Przyjazd do Katowic.

Punktualnie o godzinie 4.10 po południu nadjechał na dworzec katowicki pociąg, który przywiózł zwłoki śp. K. Biskupa Lisieckiego.

Na dworcu zgromadziło się liczne duchowieństwo z kapitułom na czele, przedstawiciele władz: wojewoda dr. Grażyński, wicewojewoda dr. Żurawski, starosta powiatu katowickiego Seidler, prezydent miasta Katowic dr. Kocur, członkowie rady miejskiej, członkowie Rady Wojewódzkiej, prezydent Komisji Mieszanej Calonder, korpus oficerski, przedstawiciele zagranicznych placówek konsularnych i tłumy wiernych.

Po nadejściu pociągu odprawił modły nad trumną i pokropił zwłoki Protonariusz Apostolski ks. Kapica, poczem wraz z duchowieństwem odśpiewał psalm „Miserere Dei“. Następnie wyniesiono trumnę ze zwłokami drogiego Arcypasterza na karawan, zaprzężony w czwórkę. Orkiestra wojskowa zagrała marsza żałobnego, a jednocześnie ruszył cały orszak żałobny do miasta.

Przed pałacem biskupim przy ulicy Marszałka Piłsudskiego zatrzymał się pochód żałobny. Trumnę ze zwłokami śp. Ks. Biskupa wniesiono do sali, okrytej kirem i ustawiono na katafalku. Tu przed zwłokami odmówił modły ostatnie ks. infułat Kapica. Wspólnym „Ojczenaszem“ za spokój duszy drogiego Zmarłego zakończono smutny obrzęd przeniesienia zwłok do pałacu biskupiego.

Obecnie tłumy wiernych odwiedzają zwłoki naszego drogiego Arcypasterza, aby się przed nimi pokłonić i zmówić w skupieniu pobożną modlitwę.

Krwawe starcia w Indjach.

Allahabad. Komitet kongresu panindyjskiego przyjął szereg rezolucyj, zmierzających do zaostreżenia kampanji biernego oporu. Rezolucją przewiduje bojkot tkanin zagranicznych, a także angielskich organizacji bankowych i morskich i wszelkich instytucyj pokrewnych. Ruch protestacyjny przeciwko podatkowi soli ma być również wznowiony.

Bombay. Przywódczyni ruchu ochotniczego, pani Naydu, która spędziła całą noc w otoczeniu kordonem policyjnym, została rano aresztowana, niezwłocznie jednak zwrócono jej wolność.

Bombay. W Maymensingh (Bengala), doszło do starcia pomiędzy uczestnikami akcji biernego oporu a policją, przyczem około 90 osób odniosło rany. Zajście wynikało w związku z wystąpieniem ochotników przeciwko sprzedaży napojów alkoholowych przez agentów rządowych.

Bombay. W uzupełnieniu wiadomości o zajściach w Maymensingh, Agencja Reutersa donosi, że eskorta, towarzysząca transportowi napojów alkoholowych, została zmuszona do użycia broni. Tłum został rozprószony. 34 osób z pomiędzy raniionych pozostaje w szpitalu.

Telegramy.

O pomoc dla bezrobotnych w Niemczech.

Berlin. Frakcja centrowa parlamentu obradowała nad położeniem politycznym w kraju. Jednocześnie postanowiono, że należy bezzwłocznie opracować program pomocy doraźnej dla bezrobotnych. W związku z tem podniesiono myśl, aby posłowie do parlamentu zrezygnowali częściowo ze swych diet na fundusz pomocy dla bezrobotnych. Poza tem omawiano sprawę jednorazowej daniny, do której złożenia byłiby obowiązani urzędnicy i pracownicy państwowi.

Stahlhelm przeciwko rządowi.

Berlin. Naczelny komitet Stahlhelmu opublikował rezolucję, w której zapowiada ostrą walkę przeciwko gabinetowi Brüninga.

Anglicy o wyborach na Śląsku.

Wybory na G. Śląsku nie zwróciły naogół uwagi prasy londyńskiej; jedynie „Times“ w depeszy z Katowic stwierdza, że Niemcy uzyskali dwa nowe mandaty. Jako najbardziej uderzający wynik wyborów, dziennik podkreśla zwycięstwo partji rządowej, występującej po raz pierwszy w wyborach górnośląskich, która zdobyła 10 mandatów kosztem stronnictwa opozycji polskiej. „Times“ zaznacza, że 15 mandatów, zdobytych w wyborach, Niemcy uzyskali dzięki zablokowaniu pod wodzą Ulitza. „Times“ podaje, że Polacy uzyskali 66, Niemcy 34 proc. głosów.

Groźne przepowiednie.

Wiedeń. „Arbeiter Ztg.“ donosi, że na posiedzeniu komitetu wykonawczego socjalistycznej międzynarodówki w Berlinie omawiano obszernie sytuację w Rosji sowieckiej. Trudne warunki gospodarcze, z którymi walczy rząd sowiecki, mogą w najbliższym czasie doprowadzić do większych niepokojów i powstań, oraz do narodowego ruchu separatystycznego Ukrainy, Gruzji i na innych obszarach unji sowieckiej.

Misja ministra Loucheur.

Paryż. Minister Loucheur wyjeżdża w sobotę do Berlina, gdzie weźmie udział w kongresie komitetu paneuropejskiego. Następnie Loucheur uda się do Pragi, Białogrodu, Bukaresztu, Budapesztu i Wiednia celem przeprowadzenia z zainteresowanymi rządami pertraktacyj w sprawie stosowania konwencji paryskiej, regulującej zagadnienie odszkodowań.

Strajk pocztarzy we Francji.

Paryż. W związku z częściowym strajkiem pracowników pocztowych minister poczt i telegr. polecił wprowadzenie w życie pierwszej serji sankcji, przewidujących odwołanie z urzędu i zawieszenie w czynnościach, celem dalszego postępowania dyscyplinarnego i ewentualnego oddania do dyspozycji władz. Minister oświadczył, że w piątek wszystkie oddziały pracują już normalnie.

— Jak to dobrze, że zostałeś jeszcze ze mną, obawiam się, że wyjedziesz z panem Porwą.

— Wiesz, Krzysiu, ja rad jestem, — uśmiechnął się czule do niej, — tak mi się nie chciało teraz wyjeżdżać.

— Czy masz jakieś przeczucie? — spytała zaniepokojona.

— Ach, ty zawsze z przeczuciami, które się nie sprawdzają, — zaśmiał się, — a ja jestem pewny zwycięstwa i wrócenia zdrowia i całej.

— Mój Stasiu drogi, aby się sprawdziło, byłabym najbardziej szczęśliwsza, bo i ty wróciłbyś zdrowy, i zwycięstwo.

Wszedł lokaj, a Tożyński wręczył mu list i polecił wyszukać wójtę i szybko powrócić.

— A ty, Stasiu, nie wysmiewaj się z moich przeczuć. Pamiętaj, że nasza rocznica i mój niepokój?

— No, i co? — zaśmiał się.

— Przyjechał pan Porwa i wyjeżdżasz.

— Ależ Krzysiu, on przywiózł nam cudowną wiadomość o wolności!

— Tak, ale ciebie nie będzie tutaj, — westchnęła, — tak samo i dziś jestem dziwnie niespokojna o ciebie. Myślałam, że depesza przynosi złą wiadomość, na szczęście omyliłam się.

— Moja Krzysiu, jeśli będziesz się tak zagłębiała w przeczucia, uniemożliwisz sobie życie. Chciałbym wpoić w ciebie przekonanie moje, że wszystko będzie dobrze i skończy się najlepiej.

Wszedł Porwa i poprosił o papiery wręczone Krzysiu na przechowanie.

— Zawisza, gdyby tylko o mnie chodziło, byłby telegrafował: przyjeżdżaj, a jeśli napisał: przyjeżdżajcie, pewno miał na myśli ciebie i nowych ochotników.

— Jeśli sądzisz, że jestem już potrzebny w szeregu, pojedę, — rzekł Tożyński.

— No, tak, ale ty jesteś może potrzebniejszy tutaj... zresztą napiszę ci a raczej zatelegrafuję.

— Proszę pana, przyjechał Antek, — meldował lokaj, — i przywiózł od wójty odpowiedź, — podał list.

Tożyński rozerwał kopertę, odczytał list i zawołał:

— Wiecie, twój pasport Porwa, jest w powiecie, odesłany na żądanie naczelnika straży ziemskiej.

— A niechże ich wszyscy diabli weźmą! — zaklął Porwa, — przez tych psubratów spóźnię się o jeden pociąg, bo chyba dzienny kursuje.

— Gdyby się pan tylko spóźnił, — rzekł poważnie Kański, — ale to zażądanie pasportu do powiatu źle wróży. Będą protokóły, śledztwa, mitręga czasu i pieniędzy.

— I ja sądzę, podobnie jak Janek, — dorzucił zamyślony Tożyński, — podobne wypadki z pasportami są bardzo rzadkie i dają dużo do myślenia.

— Głupstwo! — uśmiechnął się Porwa, — wiekowa tu nie będę. Zabrali pasport, dobrze niech sobie schowają, a ja pojedę bez pasportu. Przez granicę pójdę z przemytnikami.

— W sam raz dobrze obmyśliłeś, — zaśmiał się Tożyński. — Wiedz o tem, mój kochany, że nigdzie nie będziesz mógł na czas dłuższy, to znaczy na jedną noc, opuścić wagonu, bo zaraz gospodarz pyta o pasport, a cóż dopiero, gdybyś zajechał do pogranicznego miasteczka! Aresztowanoby cię w tej chwili.

— Sądzę, że u niego jest miłość, bo gdy mi zaczął wy chwalać zalety wiejskiej dziewczyny, przekonaniem się, że nosi w sercu portret ukochanej.

— I sądzisz, że z nią się ożeni?

— Dłaczegożby nie? Miłość nie zna przesądów rasowych, klasowych lub majątkowych... jest ślepa i bezwzględna. Wszedł lokaj i oddał depeszę Porwie, który ją szybko otworzył i podał Tożyńskiemu, a ten zonie. W depeszy przez adresu było jedno słowo: "przyjeżdżajcie" i podpis: Zawisza.

— Czy na dzisiejszy pociąg do Warszawy, może zjadę?

— spytał Porwa.

— Możesz: pociąg odchodzi po północy, o pierwszej, ale czy musisz jechać zaraz?

— Jestem żołnierzem, a depesza rozkazem przelozonego. Ty, Stachu, rozmów się z panami Krzycki i spółka. Idzie o szerzenie dobrej opinii o nas, powstrzymanie poborowych od stawianictwa i ułatwienia im ucieczki do nas. No, i pieniądze!

— Pamiętaj, mówiliśmy już o tem, — zadzwonił i do wchodzącego lokaja, rzekł: — niech Antek ze stajni śładzie na Poganiacza i jedzie w skok do wójty i przypomnie Stasiu, bezpieczniej napisać do wójty i przypomnieć mu, żeby pasport pana Porwy miał wizę na wyjazd.

— Prawda... więc niech Antek stawi się na koniu przed rankiem.

— Dzięki ci za pamięć o pasporcie, zapomniałem o waszych niewolniczych kajdanach... ty, pisz do wójty, ja pójdę i się spakowac...

Gdy już wrócił z biletem gotowym, powiedziała Krzysia:

— O, wróć, napewno wróć do mej Haniś, do mej kochaneczki, — całował ją namiętnie.

Wtem posłyszeli gwizdanie jakiejś piosenki i ktoś wszedł na ścieżkę. Haniś szybko uwolniła się z uścisku i poprawiając chusteczkę i włosy, szepnęła:

— To Jędek... po mnie... zabaczyłam na śmierć, a on prosi, ażebyście wzięli go ze sobą na wojnę?

— No, a ojciec?

— Weźcie go, on was dopłnuje, będzie waszym sługą i będę o was spokojniejsza.

— Sługa mi nie będzie tylko towarzyszem... ale ojciec... ojciec... Jędek taki potrzebny w chacie.

— A wy we dworze niby nie? — zaśmiała się, — każdy z was potrzebny nie temu, to owemu, albo onej, a jednak idzie.

— Prawda... ano, dobrze.

— Jędek!... Jędek! — zawołała.

— Jestem Haniś, — zbliżał się nieśmiało.

— Podziękujcie pięknie paniczowi... zgodził się... ledwie, że uprosiłam.

Jędek z wielkiej wdzięczności chciał koniecznie ucałować rękę panicza, ale ten nie pozwolił, i ściskając rękę chłopca rzekł:

— Od tej chwili tyś mi towarzyszem i bratem. Razem stanemy w szeregu i jedną służbę będziemy pełnili.

— A kiedy przyjść? Czy jutro?

— Jutro nie... dam ci znać, albo sam, albo przez Haniś. Ubranie tylko na drogę, mundur i broń dostaniesz na miejscu.

— Tak jest... I wiesz, Krzysiu, on utrzymuje matkę, zostawisz ją w chałupie dworskiej i trzeba będzie pamiętać o niej.

— Dobrze, Stasiu.

— Pół pensji syna i całą ordynarię.

— Dobrze.

— Gdybyśmy byli wcześniej wiedzieli o wojnie, — westchnął Porwa, — jaki tu u was materiał na żołnierzy!

— Można by i teraz zabrać dużo ludzi, tylko nagły ich wyjazd wzbudziłby podejrzenie, no i ta przeprawa przez granicę.

— W pogranicznych miejscowościach mamy swoich... i może wystarczy czasu na zorganizowanie przemycania się przez granicę... Stanowczo za długo tu siedzę.

— Pojutrze ma zjechać Krzyczki, Puszczkowski i jeszcze ktoś, zaproszony przez Krzyczkiego. Po konferencji odjedziemy.

— Czy Kański jedzie z nami?

— Przypuszczam, i dziwi mnie, że nie był tu wczoraj.

— Stasiu, jeśli to nie jest niedyskretna, w kim on się kocha?

— W kim? nie wiem... tylko domyślam się, że jest zakochany, bo dowodził mi bardzo ogniste, że jedynie małżeństwo z miłości jest racjonalne i szczęśliwe. A gdy zadzwoniłem, że z żydówka zapewne, on w zapale powiedział, iż nigdy z żydówką, ale zapytał co ja myślę o ożenieniu się z chłopką?

— Ach, tak? — rzekła rozczarowana, — to chwilowe udogobanie, nie miłość.

A pamiętaj, nikomu ani słowa, bo jeśli oni nas schwyć, nie zobaczymy światła dziennego, tak nas schowają.

— Paniczu, — spytała zaniepokojona Hanisia, — czy oni mogliby was zabić?

— Zabić nie, ale powieszą.

— O, Matko Przenajświętsza! — zawołała, — a te psy strażackie kręcą się, i starszy mówił do tatusia: zachciewa się Polakom powstania, ale już nie wstana.

— Był dziś i u nas, we dworze, strażnik, — rzekł zaniepokojony Kański, — coś wiesz... to i pilnujcie się.

— Paniczu, rzućcie tę wojnę... zostańcie... będziecie szczęśliwi — prosiła Hanisia gorąco.

— Nie, Haniś, nie mogę... Wpadnę jeszcze do was, a teraz idźcie spać. Dobranoc Hanisiu!... Dobranoc Jędrku.

— Dobranoc, a przyjdźcie do nas!

V.

Przy czarnej kawie po obiedzie, opowiadał Tożyński żonie i Porwie, że będąc w lesie rano przypomniał sobie, iż podlesny, Maciej Lin, znakomity strzelec, ma stawać do wojska w tych dniach.

— Żal mi się zrobiło, ażeby taki strzelec służył u Moskali, i zaproponowałem mu, ażeby wyjechał ze mną.

— I naturalnie zgodził się, — uśmiechnęła się Krzysia.

— Ucieszył się jak dziecko i obiecuje sobie, sprzątać Moskali tuzinami.

— Czy to ten ładny blondyn, którego widziałem onegdaj w kurtce myśliwskiej? — spytał Porwa.

— Zaraz... ale czy nie lepiej, raczej czy nie byłoby lepiej nie zjechać ktoś inny przewiózł je przez granicę, kto wie, czy nie zjechać rewidować pana.

— Głupstwo!... tego się nie obawiam, — uśmiechnął się Porwa.

— A jakie to papiry? — spytał Tożyński.

— Nic ważnego, trochę adresów, kilka listów, bo miałem jechać dalej, no i trochę notatek.

— Wszystkie najgorsze, — zaśmiał się Tożyński, — bo możesz wyspać móstwo ludzi i będa cierpieł za nic! Daj mi te papiry... przewiozę ci.

— Nie ty, Stasiu, nie ty! Już pan Kański jest mniej podejrzanym.

— Co to, to nie! Dlaczego mam narzązać Kańskiego, nie siebie! Wezmę sam, a w żadnym razie nie pozwolę sobie, Porwa, przewozić.

— Ja was pogodzę, — zaśmiał się Porwa, zauważył bowiem niepokój Krzysia, — część niepotrzebna spać, a resztę przewieź albo Kuba, albo podlesny Maciej Lin.

— Na to zgoda! — popieszczyła Krzysia, — prawda Stasiu? — Niech i tak będzie, — westchnął, — oni tak dalece nie zwracają na siebie podejrzenia; a swoją drogą ty, Krzysiu, tero-tyzujesz mnie.

— Już i tak niedługo, — zaśmiała się, — i niech powie pan Porwa, kto kogo tyranizuje?

— Wart Pac pacaca, a palac Paca, — zaśmiał się Porwa, — zreszta nie hubie klasz palca między drzwi.

— O, z pana dyplomata... idę po papiry.

Po chwili przyniosła, a papiry uznane przez Porwę za zbędne, sama spaliła. Wróciwszy rzekła do Porwy z uśmiechem:

— No, teraz jesteś pan, jako tako „blagonadziejny“.

— Dlaczego jako tako? Nic nie wiesz.

— Może się jednak wygląd pana nie podobać żandar-mowi... może pan być podobny do jakiegoś rewolucjonisty... to wystarczy zupełnie do aresztowania pana i do śledztwa.

Posłyszeli turkot i za chwilę wszedł Kański wesół i uśmiechnięty, przywitał się, a gospodarz spytał:

— Dlaczego nie byłeś wczoraj? Oczekiwaliśmy ciebie.

— Nie mogłem, żniwa, i mam dosyć robotników; a ty?

— Zacząłem młócić.

— I sprzedałeś może?

— Tak jest... teraz potrzebuje gotówki.

— Szczęśliwy, ale i ja będę młócił w przyszłym tygodniu.

— Wiesz, Janku, — częstował go papierosem, — Porwa jedzie.

— Gdzie? Dokąd?

— Wracam do Krakowa. Otrzymałem depezę, więc gra się rozpoczęła.

— Stachu, a my kiedy?

— Za kilka dni... a możebyś, — zwrócił się do Porwy, — zatelegrafował do mnie, ale coś obojętnego, na przykład: sprzedaj pszenicę; będę wówczas wiedział, że mam się stawić.

— Wiesz, Stachu, właściwie gdyby nie ten zjazd z panem Krzyczkim, żądałbym, ażebyś ze mną jechał.

— Dlaczego?

„Dzień Matki“

(Niedziela, 11 maja.)

Italia.



Matka, karmicielka.

Kraków, stolica Jagiellonów, królów polskich, obchodził w bieżącym roku „Dzień Matki”, bardzo uroczystie, jak o tem pisze krakowski „Głos Narodu”. Odbyło się posiedzenie Komitetu Obywatelskiego i przedstawicieli władz. Uchwalono jednomyślnie przeprowadzić uroczystość „Dnia Matki” w niedzielę, 11 b. m. W przeddzień, t. j. w sobotę wieczorem przeciągały ulicami miasta o go-

dzinie 7 orkiestry młodzieży gimnazjalnej i związkowej; w niedzielę o godzinie 9 rano było celebrowane uroczyste nabożeństwo w katedrze Najśw. Panny Marii. Na cmentarzu rakowi-

ckim odbyło się nabożeństwo o godz. 10, kazanie wygłosił ks. Władysław Staich. Po wszystkich Zakładach szkolnych odbyły się uroczyste Poranki ku czci Matki.



Matka, staruszka.

Wspaniały obraz sławnego artysty Rembrandta.

MATCE...

Wszystko, co w duszy swojego najlepszego masz, twojej Matce z wdzięcznością za Jej miłość dasz. A gdy kiedyś włos siwy u Jej jasnej skroni swoje ciche, a smutne „pamiętaj” zadzwoni, a Jej ręce znużone życiem będą drżały — pieść Ją tak, jak pieściła ciebie, gdyś był mały.

Ignacy Nikorowicz.



Publius Vergilius Maro.

najznakomitszy poeta rzymski w starożytności, urodził się w roku 70 przed Chrystusem w Andes pod Mantua, a zmarł w roku 19 po Chrystusie w Megarze. Wirgiliusz był synem chłoparolnika, otrzymał jednak staranne wychowanie i wyższe wykształcenie najpierw w Kremonie i Medjolanie a ostatnio w Rzymie. Wirgiliusz pisał wiersze z życia rolników-włóścian i na cześć cesarza Augusta. Najślawniejszym poematem Wirgiliusza jest Eneida („Aeneis”), którą ułożył w 12 księgach i w której opiewa Eneasza, jego osiedlenie w Italji oraz sławę rodu Juljuszowskiego. Wirgiliusz był jedynym poetą pogańskim, który swym subtelnym i głębokim umysłem doszedł do przekonania, że ówczesny świat zepsuty do szpiku kości może się odnowić, i może zostać wybawiony jedynie przez istotę, zrodzoną przez matkę a równocześnie pannę, niepodległą ani na okamgnienie władzy szatana. Wirgiliusz opiewa więc w swych wierszach Niepokalanie Poczętą Najświętszą Maryją Pannę. Zwłoki Wirgiliusza zostały przeniesione z Megary do Neapolu. Całe Włochy faszystowskie pod wodzą Mussoliniego sadzą się na jawniejsze uroczystości celem uczczenia 2000-rocznicy wielkiego ziomka.

Przedstawienia pasyjne w Oberammergau.



Zdrada Judasza.

„Baż pozdrowion Mistrzu“...



Chrystus, stawiony przed Pilatem.

„Ażali Tyś jest królem żydowskim“...

Walki o niepodległość Indyj.



Sarodjini Naidu

Poetka na czele rewolucjonistów w Indjach.

Stosunki w Indjach zaczynają zaostrzać się coraz bardziej. Po aresztowaniu fanatycznego przywódcy ruchu wyzwolitego, Gandhiego, prze-

wodnictwo akcji przeciwko rządowi angielskiemu objął 80-letni starzec, Abbas Tyabji. Ruszył on na czele ochotników do Dharsana, gdzie znajdują się rządowe składy soli, aby je zająć. Marsz rozpoczął się we wsi Karachi po odprawieniu zwykłych modłów. Do Karachi przybyło wielu mieszkańców z okolicznych wsi, którzy całą noc utrzymywali straż w obawie przed nadejściem policji angielskiej. Noc jednak minęła spokojnie. Dopiero rano przybyło na siedmiu autobusach trzydziestu uzbrojonych policjantów i zatrzymało się koło wsi.

Abbas Tyabji odśpiewał z ochotnikami ulubiony hymn Gandhiego „Uczniem boga Wisznu jest, kto zna cierpienia bliźnich“, poczem żona Gandhiego i inne kobiety pomalowały im czoła farbą szafranową.

Żona Gandhiego pobłogosławiła ich, mówiąc: „Niech Bóg wam użyczy siły do zwalczania rządu“.

Rano ruszył pochód z żoną Gandhiego na czele. Po drodze policja aresztowała Abbasa. Przed aresztowaniem wyznaczył on na swego następcę poetkę indyjską Sarodjini Naidu, którą widzimy na obrazku obok.



Rozruchy i walki uliczne w Bombaju.



Gandhi aresztowany.



Abbas Tyabji.

zamianowany przez Gandhiego, naczelnikiem ruchu niepodległościowego, aresztowany.

REMEMBER THY COUNTRY IN THY PURCHASES

INSIST ON BUYING SWADESHI PAPER




Joker & Elephant Brand equal in strength and cheaper in prices THAN FOREIGN PAPERS

AND

SUPPORT INDIAN INDUSTRIES.

PIONEER STOCKISTS OF

Mahomedally H. Chhablani

ALL KINDS OF SWADESHI PAPER.

TITAGHUR PAPER MILLS (LTD)

YOUTH!

Do You Long For India's Liberty?

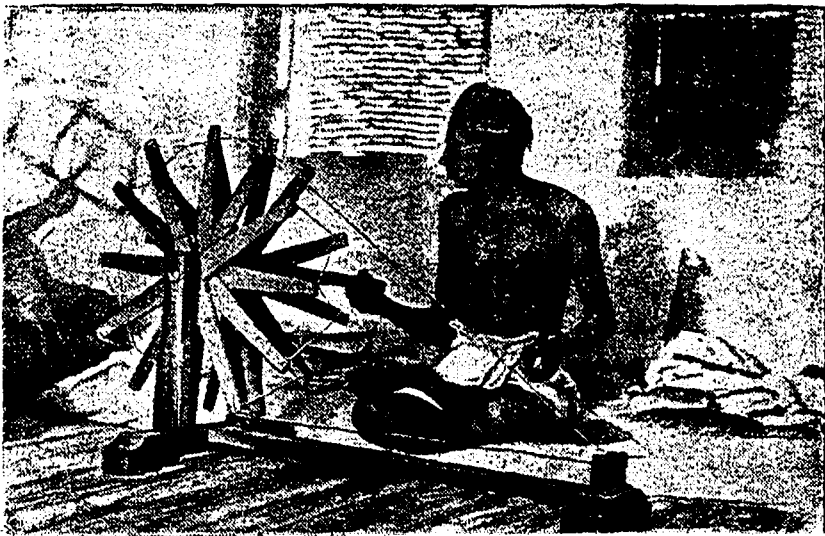
Carry the Message of

BOYCOTT BRITISH GOODS TO EVERY HOME!



BOMBAY YOUTH LEAGUE

Bojkot towarów angielskich.



Gandhi głosi bojkot towarów angielskich i na publicznych placach wyrabia na zwykłym kołowrotku krajową przedzę na sukno.

Kiedy komendant policji w Karachi otrzymał od wicekróla polecenie aresztowania Gandhiego — była noc. „Mahatma“ był pogrążony, we śnie. Gdy ciszę nocną rozdarł hałas wkraczającej eskorty policjantów, Gandhi zbudził się i rzekł:

„Już wiem.“

Poczem poprosił komendanta o pozwolenie na odprawienie modłów. Skończywszy modlitwy, zwrócił się do zebranych towarzyszy:

„Zaspiewajcie pieśń o Indjach“...

I tak wśród uniesienia patriotycznego odszedł Gandhi do samochodu i odjechał przy dźwiękach hymnu hinduskiego. Odjeżdżając, wziął ze sobą ko-

łowrotek przedziałniczy. Ten symbol jest również wyobrażony na sztandarze hinduskim.

Gandhi wystosował do wicekróla angielskiego drugi list otwarty, w którym pisze:

„Znam doskonale niebezpieczeństwa, jakie wypływają z używanych przezemnie metod. Lecz kraj wiczego chcę i rozumie mnie dobrze. — Mówię tylko to, co chcę uczynić i co



Lord Irwin, wicekról Indyj.

myśle. Jedyną drogą do zapobieżenia rozruchom i gwałtom jest unikanie przemocy. Jeżeli są jednak ludzie, chwytający się gwałtów, zrzucą z siebie odpowiedzialność za nie. Czy może Pan woli powstanie zbrojne? — Historia sama wyda sąd o czynach rządu brytyjskiego, który nie umiał znieść

Irwin ma wolne ręce — ale Indje czuwają.

Jak wiadomo, rada wojenna panhinduskiego kongresu uchwaliła dwa dni wielkiej żałoby narodowej. Całe Indje są podniecone. W dniu aresztowania Gandhiego wszystkie sklepy Hindusów w Bombaju zostały zamknięte. Giełdy wstrzymały czynności. Budynki rządowe, banki, przedziałnie, magazyny, są strzeżone przez wojsko.

Jak donosi prasa angielska, Gandhi nie został aresztowany, ale internowany, czyli odłączony od ruchu, któremu przewodzi. Lord Irwin rozwiązał sobie w ten sposób ręce i będzie mógł energicznie zabrać się do stłumienia rewolucji. Z drugiej jednak strony, internowanie Gandhiego rozjątrzyło Indje. Żona „Mahatmy“ słusznie twierdzi, że Indje godnie odpowiedzą na aresztowanie jej męża.

akcji bez gwałtów, mimo, że znalazł środki mogące im zapobiedz.“

List swój kończy Gandhi wezwaniem do wicekróla, aby zniósł podatek od soli w Indjach.

List zatytułowany jest słowami: „Kochany Przyjacielu!“ a podpisany: „Twój wierny przyjaciel M. K. Gandhi.“